Janina Łagoda

W historii naszego narodu do unikalnych wydarzeń należą koncyliacyjne rozmowy na szczytach władzy w sprawach ważkich dla państwa. Najczęściej przybierały one formułę aroganckich sporów, a nawet krwawych rebelianckich poruszeń, gubiąc w natłoku zdarzeń to, o co rozdzierano szaty. Efekty tego były smutne, a niekiedy kończyły się niewolą. Odzyskiwanie niepodległości i wytyczanie granic państwa były procesami trudnymi, opatrzonymi ogromnym ryzykiem w zadośćuczynieniu naszym oczekiwaniom. Po I wojnie światowej granice państwa częściowo zostały ustalone w wyniku porozumień, a reszta musiała zostać wywalczona, zaś ustrój wewnętrzny państwa wybrał naród. Inaczej sprawa naszych granic i państwowości wyglądała po II wojnie światowej. Tym razem niewiele mieliśmy do powiedzenia zarówno w odniesieniu do geograficznych parametrów granic państwa, jak i systemu politycznego, jakim zostaliśmy obdarowani przez Wielką Trójkę, i to bez prawa apelacji. Pozostawaliśmy pod ścisłą kontrolą wschodniego sąsiada, ale mimo tych rygorów znajdowano przestrzeń dla przebłysków wolności. Czyniono to nader ostrożnie uciekając się do przeróżnych forteli, mając zawsze na uwadze groźbę interwencji ze strony nadzorcy i jej skutków. Z biegiem czasu system polityczny Europy Wschodniej ulegał erozji z wyraźnym ukierunkowaniem na ludowładztwo. Był to proces złożony, w którym wykorzystywano przeróżne narzędzia ułatwiające przejście z totalitaryzmu do systemu przyjaznego społeczeństwu. Naszym sukcesem było to, że uniknięto rozwiązań siłowych. Formuła Okrągłego Stołu, mebla zasugerowanego przez rządzących upadającego systemu, przy którym zasiedli przedstawiciele różnych opcji politycznych, urosła do rangi symbolu wskazującego na możliwość rozwiązywania kontrowersyjnych problemów w drodze debaty, a nie ulicznych kryteriów.

Okrągłostołowa misja

Mocarstwa, które tworzyły porządek polityczny w Europie po II wojnie światowej, zakreślając rygorystyczne granice politycznych wpływów, w pewnym momencie, po dziesięcioleciach utrzymywania status quo, same dostrzegły potrzebę zmian tych dawno temu ustanowionych reguł gry, głównie w obliczu nastrojów społecznych, jakie zaczęły dominować w państwach za tzw. żelazną kurtyną, również w samym Związku Radzieckim. Wolnościowe wentyle wzmogły swoją roboczą intensywność,
a ich efektem stał się nieunikniony proces demokratyzacji życia społeczno-politycznego w obszarze moskiewskiej strefy zależności. Oddolne wolnościowe odruchy stanowiły niejako permanentny element stopniowo kruszący narzucony system polityczny. Ich parabola przyjmowała różnorakie kształty w różnych okresach trwania Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej (PRL).
Spośród wielu ograniczników jeden z nich budził największą grozę, tj. obawa przed zbrojną interwencją wojsk radzieckich i innych państw Układu Warszawskiego. Było to realistyczne zagrożenie chociażby z tej przyczyny, że na obszarze ówczesnej Rzeczpospolitej stacjonowały pokaźne autonomiczne radzieckie siły wojskowe. Z drugiej strony w naszych polskich warunkach nagromadzony arsenał wolnościowych koncepcji był ogromny. Sprawą nader ważną było, aby umiejętnie z niego móc korzystać, nie popadając w tragiczną kolizję z nadzorcą politycznym. Poza nielicznymi bolesnymi przypadkami ten proces przebiegał z korzyścią dla

Polski i Polaków. Spory udział w tym miały też sprawujący władzę, która w wielu przypadkach wypełniała rolę odgromnika, przyjmując na siebie gniew kremlowskich funkcjonariuszy wobec niektórych krajowych demokratycznych zawirowań nieformalnej opozycji. W momencie, kiedy rozchwiały się powojenne układy polityczne, a w ojczyźnie powiało wolnością, nastała pora wytyczenia nowego porządku w zarządzaniu państwem.
Zmiany w geopolityce należało zatem przełożyć na wewnątrzpaństwowe instytucje. Niełatwa to sprawa, bowiem szczegółowych koncepcji było wiele i tyle samo wokół nich kontrowersji. Suwerenność i wolność to wprawdzie dwie strony tego samego oblicza, ale rzeczą nader ważną stało się ich osadzenie w demokratycznych strukturach państwa. Odrodzone wolnościowe koncepcje należało zsynchronizować z dotąd panującym porządkiem państwa. Chodziło o to, aby zapiekły konflikt istniejący pomiędzy sprawującymi władzę a szeroką opozycją solidarnościową, która w coraz szerszym zakresie wnikała w struktury państwa, nie przybrał formy tragicznej, lecz przebiegał ewolucyjnie. Nienawiść ze strony solidarnościowej do dotychczasowej władzy była ogromna, ale też niemały był strach
i obawa przed jej zachowaniami, już wprawdzie wyraźnie osłabionej, ale jeszcze dysponującej instytucjami siłowymi i innymi instrumentami mogącymi przynajmniej doraźnie spacyfikować opozycję.
Na szczęście doszło do ugody między niechętnymi obozami i to należy oceniać jako akt politycznej mądrości. Oczywistością jest, że owe zasoby nienawiści do ówczesnych przeciwników nie zostały wówczas w pełni rozbrojone a jedynie chwilowo zneutralizowane. Walka z Polską Ludową trwa w najlepsze, a „antykomunizm" bez „komunizmu" ma się wciąż nieźle, zwłaszcza pod patronatem obecnego prezydenta ze stażem w Instytucie Pamięci Narodowej (IPN).
Początkom tworzenia zrębów nowego suwerennego porządku niezmiennie towarzyszył dylemat ewolucyjnego bądź radykalnego przejścia do nowego systemu. Ścieraniu się nowego ze starym towarzyszą z reguły niebezpieczne zawirowania, których należało unikać, bo w takich sytuacjach trudno dostrzec zwycięzców, a już na pewno ucierpiałby kraj i społeczeństwo. Władza i opozycja przyjęły opcję ugodowości, co zagraniczni obserwatorzy odczytywali jako akt politycznej roztropności. Rodzime społeczeństwo też nie kryło satysfakcji. Przyjęciu takiej opcji sprzyjały również stosunki międzynarodowe.
Schyłek lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, to wyraziste ograniczenie systemu totalitarnego w naszym kraju i w pozostałych państwach demokracji ludowej oraz wybór wolnościowej marszruty rozwoju. Z jednej strony władza autorytarna aprobowana przez część społeczeństwa, a z drugiej strony niemałe zastępy opozycyjnych działaczy niepodległościowych. Nad tym wszystkim wibrowała nieodgadniona w swoich decyzjach atmosfera Kremla spinająca się w umysłach tak opozycjonistów, jak i rządzących retoryczną klamrą: „wejdą, nie wejdą".
Nader pomocnym i zarazem symbolicznym akcesorium ułatwiającym wówczas narodową rozmowę o dniu następnym i remanencie stanu dotychczasowego, stała się idea Okrągłego Stołu, autentycznego mebla, wymyślonego i zamówionego przez ówczesną władzę, wykonanego w iście sprinterskim tempie (3-24 października 1988 roku) w Wytwórni Mebli Artystycznych Henryków, założonej w 1951 roku i nader zasłużonej w rekonstrukcji m.in. warszawskiego Starego Miasta i Zamku Królewskiego oraz Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Jej dziełem jest również funkcjonująca nadal i wielce zapracowana, ale odporna na wszelakie poglądy, sejmowa Laska Marszałkowska. Ten stolarski wytwór, mowa o Okrągłym Stole, stał się istotnym ułatwieniem w merytorycznej debacie o Rzeczpospolitej. Swoim fizycznym kształtem niejako narzucał równoprawne partnerstwo wszystkich przy nim zasiadającym i

inspirował do koncyliacyjnych rozmów przy zachowaniu równych praw uczestników tych rozmów.
Transformacja ustrojowa to niezmiernie skomplikowany proces. Droga do niej bynajmniej nie przypominała bezkolizyjnej autostrady. Pomysłów na jej budowanie było wiele, a nad tym wszystkim ciążyły problemy topniejącego systemu, który - poza niektórymi mrocznymi zdarzeniami – miał wiele pozytywnych osiągnięć zarówno w kraju, jak i świecie. Dlatego też chodziło o to, aby przy konstruowaniu nowej drogi rozwoju nie postradać tego, co było pozytywne w dotychczasowej egzystencji społeczeństwa, a dorobek ten był spory. Zwrócić też należało uwagę na fakt, że znamienita większość narodu swój byt w PRL-u wiązała wyłącznie z pracą w instytucjach państwa i na ich rzecz (nauka, urzędy, przemysł, szkolnictwo, struktury partyjne, po części rolnictwo etc.), a więc wszędzie tam, skąd miało wiać tzw. socjalizmem. Praktycznie wszyscy oni, mniej lub bardziej świadomie byli zaangażowani w rozwój ówczesnego systemu. Alternatywa była marginalna, a nad wszystkim czuwał polityczny sąsiad. Mimo tych restrykcji pulsowały wolnościowe pragnienia czynami oświecane, ale w ostrożności i proporcji do woli strażnika.
W miarę topnienia reżimowych obostrzeń ów obszar swobody ulegał poszerzaniu aż do chwili nastania pełnej suwerenności. Wówczas rzeczą najważniejszą było zbudowanie systemu funkcjonowania państwa przyjaznego społeczeństwu, zagospodarowującego wartości intelektualne i materialne narodu. Temu, aby niczego nie uronić, miał służyć Okrągły Stół. Jego użyteczność w tym procesie przeobrażeń była nieoceniona. Już sam fakt, że zasiedli przy nim znamienite postaci zarówno
z dotychczasowej opozycji jaki ówczesnej władzy należy uznać za wyjątkowy ogromny sukces. W historii Rzeczpospolitej tego rodzaju dysputy należały do incydentalnych. Spory najczęściej objawiały się w rokoszach, krewkich zwarciach, wzniecanych niepokojach społecznych, zrywach powstańczych etc., co poza daremnymi ofiarami nie wzmacniało ojczyzny, a najwyżej - już w późniejszych czasach - dawało okazję do świętowania kolejnych klęsk, miast hołdować zwycięstwom, bo i ich też mamy sporo. W tym paradoksie tkwimy nadal i co niepojęte czujemy się z nim dobrze. Taka dziwna tradycja.
Okrągły Stół był wymownym drogowskazem transformacji ustrojowej. Przy tym szczególnym meblu negocjujące strony zasiadły po raz pierwszy w dniu 6 lutego 1989 roku, a ostatni raz w dniu 5 kwietnia tego samego roku. Był to wystarczający czas, aby w konsensusie i intensywnej pracy wielu merytorycznych podzespołów określić kierunki przeobrażeń politycznych w kraju. I z tej to m.in. przyczyny należy się ogromny szacunek tym wszystkim, którzy w tych obradach uczestniczyli, a sam mebel winien być po wsze czasy darzony atencją. Los tego Stołu i rola jaką odegrał w pokojowej transformacji ustrojowej, okazał się dla niego niezbyt łaskawy.

Zasępiony los okrągłostołowej rozwagi

Idea Okrągłego Stołu, podobnie jak każdy inny fakt historyczny, jest i pozostanie przedmiotem złożonych ocen, ale jedna z nich jest niezmienna, a mianowicie ugoda między wrogimi obozami, co demokratyczny świat uznał jako akt politycznej dojrzałości. Natomiast w kraju zauroczenie tym aktem stopniowo słabło i górę zaczęły brać kontrowersyjne poglądy, a wyrazistą kością niezgody stała się późniejsza „gruba linia”, racjonalny slogan polityczny wygłoszony przez ówczesnego premiera rządu w Sejmie RP w dniu 24 sierpnia 1989 roku, co miało oznaczać odcięcie się nowych władz od poprzedniego porządku politycznego Polski i jej zarządców. Ta, jakże godna myśl nie została zaaprobowana przez znaczącą część polityków,

także po części tych, którzy zasiadali przy Okrągłym Stole. Nastał czas mrocznych rozliczeń, lustracji, dekomunizacji etc., a przecież ludzie Polski Ludowej byli lojalni wobec własnych biogramów i ojczyzny, w której żyli. Ten upiorny proces, mimo upływu lat i pokoleniowych zmian oraz postępującej demokratyzacji, trwa nadal. Nie sposób rzeczowo objaśnić ów stan rzeczy, co najwyżej można obciążać go wybujałym genem pieniactwa, swarliwości i osłabienia ducha propaństwowości, przy jednoczesnym eksponowaniu egoistycznych partyjnych interesów. W tej sytuacji głoszone hasła patriotyzmu i suwerenności, a więc społecznych pryncypiów są unurzane w chórze niewiarygodnych haseł. Nie wdając się w szczegóły owych motywacji, stwierdzić należy iż okrągłostołowe uzgodnienia w niedługim czasie zostały poważnie nadwątlone, a proces demokratyzacji spowolniony.
Echa tych rzekomo pryncypialnych zamiarów wobec osób o peerelowskich korzeniach są nie tylko dosadnie słyszalne, ale i przeistaczane w czyny o smutnych konsekwencjach. Realizacja niektórych z pomysłów doczekała się nawet instytucjonalnych rozwiązań (np. m.in. utworzenie IPN). W ferworze politycznych porachunków z dawnym systemem, lustracji dostąpił także ów historyczny mebel, który do niedawna zajmował miejsce w Pałacu Prezydenckim, a więc tam, gdzie przy nim toczyły się obrady.
Stół ten, jak się okazuje, był piętą achillesową dwóch poprzednich prezydentów RP, ale żaden z nich nie był na tyle zdeterminowany, jak obecny, który go eksmitował z Pałacu. Uczynił to w dniu 18 grudnia 2025 roku, a wyprowadzce towarzyszył fatalnie brzmiący akompaniament mowy przez niego wygłaszanej, prawdopodobnie własnego autorstwa, która ukierunkowana była na zdezawuowanie doniosłości tego wszystkiego, co zostało przy tym Stole postanowione, jak i osób, które przy nim wówczas tworzyły zręby udanej transformacji ustrojowej. Treść mowy potwierdziła także silną głęboką uczuciową więź prezydenta z lustracją i kontynuowaniem tzw. rozliczania PRL-u, a wiec ciąg dalszy rozbratu z grubą linią, tj. racjonalną myślą, oddzielająca tamte czasy od współczesności. Wynika z tego, że jątrzenie, a wiec tworzenie dalszych stanów zapalnych w tkance świadomości społecznej będzie kontynuowane, a wyrafinowane oskarżenia mnożone.
Dla prezydenta to akurat wygodne zajęcie, bo stanowi niejako przedłużenie jego poprzedniej profesji. Gorzej z wypełnianiem przez niego konstytucyjnych powinności przypisanych do aktualnie sprawowanego urzędu. Prezydent miast koncyliacyjnych relacji z rządem i pozostałymi organami państwa usiłuje sprawować funkcję ich nadzorcy i krytykanta, mimo że takich uprawnień nie posiada. Jest przecież tylko jednym z organów wykonawczych z konstytucyjnym zapisem praw i obowiązków. Ale nie bacząc na to usiłuje wkraczać w uprawnienia innych, także Sejmu RP, który posiada moc powoływania i odwoływania rządu oraz członków rady ministrów, a także oceniania ich pracy. Interesujące byłoby to wedle jakich kryteriów prezydent stwierdza, że ma do czynienia z najgorszym premierem Rzeczpospolitej. Od pierwszej osoby w państwie wymaga się ocen wyważonych, obudowanych żelaznymi argumentami. Marszałek Sejmu a także premier rządu na tej samej zasadzie mieliby prawo wyrazić podobną inwektywę wobec prezydenta, ale tego taktownie nie czynią. Ponadto zauważyć należy, że prezydencki aparat urzędniczy dysponuje skromnymi narzędziami ocennymi, aby móc cenzurować pracę, Marszałka Sejmu, Prezesa Rady Ministrów etc. Natomiast nieustanne rzucanie kłód pod decyzje rządu, w tym seryjne, często przekorne wetowanie ustaw zamiast merytorycznej współpracy, jest nieodpowiedzialnym postępowaniem na czym cierpi prestiż kraju. Przykładów wiele, ale wymownym i zarazem paradoksalnym dowodem tej niewiarygodnej zwady może być problem praworządności wcześniej okaleczony przez promotorów obecnego prezydenta z Nowogrodzkiej i wymagający pilnej naprawy, co

usiłuje uczynić rząd i większość parlamentarna, ale głowa państwa woli trwać w kontuzjowanym systemie sądownictwa, bez jakichkolwiek oznak ugodowości i propozycji efektywnych rozwiązań. Gorzej, bo za fatalny stan sądownictwa prezydent obwinia obecny rząd, który właśnie usiłuje wydobyć z regresu ową trzecią władzę, tj. sądownictwo. W tym przypadku logika chyba poczuła się nieswojo.
Podobnych zawirowań ze strony prezydenta wokół żywotnych spraw dla kraju jest wiele, jak chociażby ostatnia polemika wokół unijnego mechanizmu dozbrajania SAFE (Security Action for Europe). Prezydent odrzucił korzystny kredyt oferowany przez UE, proponując własne rozwiązanie, bazujące na abstrakcyjnej formule „finansowania" bezpieczeństwa państwa z zysku Narodowego Banku Polskiego, kiedy instytucja ta w tej chwili wykazuje skumulowaną stratę w wysokości ok. 100 mld zł. Problem jest o tyle niepojęty, że pomysłowi temu sekunduje prezes tego Banku, podobno żarliwie apolityczny w swoich działaniach, jak oświadczył, ale wespół z prezydentem skrupulatnie realizują zalecenia Nowogrodzkiej, bo kampania parlamentarna trwa, a notowania największej opozycyjnej partii dołują i szansa na przejęcie władzy się oddala.
Zatem rządząca koalicja zamiast prezydenckiego wsparcia otrzymała brutalny cios, który utrudni jej realizację tego programu, a prezydentowi nie przysporzy społecznego zaufania, w tym nade wszystko ze strony wojskowych i innych służb mundurowych, jak również pracowników sektora zbrojeniowego i innych przedsiębiorców. Ta nienormalna sytuacja wzbudziła zdziwienie wśród unijnych państw, które nie potrafią zgłębić przyczyn tego stanu rzeczy w Polsce. Media zagraniczne nie szczędzą nam krytycznych uwag. Ten korzystny kredyt i to przez nas wymyślony podczas sprawowania unijnej prezydencji w 2025 roku, i z którego ochoczo korzysta około dwudziestu państw UE, u nas stał się kością niezgody. Prezydent wespół z prezesem prawej i sprawiedliwej partii, w swej małostkowości, zablokował ten korzystny przypływ gotówki, wetując ustawę, która miała regulować procedurę rozdziału tych środków. Jako zwierzchnik Sił Zbrojnych postąpił wbrew oczekiwaniom podwładnych – żołnierzy. Nie sposób racjonalnie zgłębić tę decyzję. Rząd na szczęście poszukuje obejścia tej przeszkody; oby skutecznie. Ale po co te utrudnienia? Odpowiedź ma wyłącznie obskurne partyjne motywacje, ignorujące interesy kraju.
Spektakularna, gwałtowna wyprowadzka Okrągłego Stołu boleśnie ugodziła tych wszystkich, którzy darzą szacunkiem tamto wydarzenie i jego dobrodziejstwo dla demokratyzacji kraju, a są ich zastępy. Zabrakło wcześniejszej chociażby medialnej dyskusji nad zamysłem zmiany lokalizacji tego Stołu, bo przecież jest on własnością narodu, a więc głos społeczeństwa byłby swoistym eliksirem łagodzącym sprowokowane emocje. Po eksmisji z Pałacu Namiestnikowskiego ten historyczny mebel ma stać się częścią stałej wystawy w Muzeum Historii Polski. Może to i niezły pomysł, ale niepotrzebnie zrealizowany w autorytarnym trybie. Prezydent nie jest właścicielem Pałacu ani jego wyposażenia, a jedynie kadencyjnym lokatorem.

□ □ □

Produktem Okrągłego Stołu nie był „zgniły" kompromis, jak niektórzy usiłują zdezawuować jego doniosłość, ale pokojowa, ewolucyjna zmiana władzy, pozwalająca zachować dotychczasowy dorobek kraju i społeczeństwa. Bez wątpienia ten akt będzie przedmiotem historycznych analiz, co jest rzeczą normalną w demokratycznym państwie, a już na pewno nie pogrąży się w otchłani zapomnienia, bo przesłania z niego płynące nie zostały w pełni zgłębione, a wzorce

postępowania jeszcze się nie wyczerpały.
Jakże dzisiaj żałośnie prezentuje się koncyliacja i kohabitacja na szczytach władzy. Zamiast współpracy nakazanej Konstytucją RP mamy do czynienia z permanentnym konfliktem, a to osłabia państwo i poniża kraj w świecie. Zarzewiem tych niedorzecznych sporów jest prezydent, wybrany niepoliczoną do końca liczba głosów i przy wspomaganiu obcego mocarstwa, który ignorując rząd, usiłuje przejąć jego agendy i uczynić ze swego urzędu dwuwładzę. Osłabia to skuteczność funkcjonowania państwa. Współpraca między małym a dużym pałacem występuje w szczątkowej formule. Olbrzymia w tym „zasługa" Nowogrodzkiej, której celem jest obalenie rządu za wszelka cenę i ubrać się w jego szaty, bo nie interes państwa jest najważniejszy, ale zdobycie władzy. Mimo wszystko wydaje się, że eksmisja Okrągłego Stołu z Pałacu Prezydenckiego była przedwczesna. Okazuje się, że pilną potrzebą jest konieczność porozumienia na szczytach władzy, a do tego przydatny byłby ten historyczny mebel, bez którego nie sposób sobie wyobrazić położenia kresu nasilającemu się wichrzycielstwu.

Janina Łagoda